

Legenda o Małym Dzwonie

W centrum Ługwałdu wisi *Mały Dzwon*, do którego pasuje powiedzenie, że w każdej legendzie tkwi cząstka prawdy, a w każdej prawdzie tkwić może cząstka legendy. Kiedy mnie ludzie o ów dzwon pytają, opowiadam o nim tak, jak zaczyna się każda porządna bajka:

Dawno, dawno temu, może około 120 lat temu, na skraju wsi, która wtedy nazywała się Hochwald (Hochwalde), mieszkał z rodziną Franz Bartschynsky, ale wszyscy mówili na niego Franek. Jego prapradziadowie Barczyńscy przybyli na Warmię z Kujaw, a może z Mazowsza, jeszcze za czasów Mikołaja Kopernika.

Franek i jego żona Jadwiga (Hedwig) mieli syna Jasia (Hansa) i córkę Marysię (Marie). Nie byli bogaci. Mieszkali w starym, rozpadającym się domu, który jeszcze dziad Franka zbudował. Ojciec Franka poszedł na wojnę z Francuzami i zaginął bez śladu. Barczyńscy uprawiali ziemię, mieli kilka kur, gęsi oraz kozę w ich obejściu obgryzającą krzaki i drzewa. Po wodę musieli chodzić do położonego niżej jeziora, toteż noszenie pełnych wiader pod górę było wielkim wysiłkiem. Ale nie narzekali, bo wiele rodzin we wsi tak właśnie żyło.

Pewnego sierpniowego dnia Franek zdecydował, że musi poszukać pracy w Olsztynie (wtedy Allenstein). Wziął małego Jasia i po przeprawieniu się przez rzekę i las weszli do miasta. Jaś szedł z rozdziawioną buzią podziwiając wielkie domy, ludzi, zaprzęgi konne i miejski zgiełk. Doszli do dworca. Tutaj ojciec kazał Jasiowi usiąść na ławce, a sam wszedł do budynku dyrekcji. Wtedy nagle na peron tuż przed Jasiem wjechała wielka, ogromna maszyna. Para buchała spod wielkiego kotła, z komina walił czarny dym. Jaś chciał uciekać, ale nogi wrosły mu w ziemię i nie mógł się ruszyć z miejsca. Maszyna zatrzymała się przed Jasiem, z jej okna wyglądał umorusany człowiek. Jakiś pan w czerwonej czapce i z lizakiem w ręku krzyczał do ludzi na peronie, a jednocześnie rozmawiał z umorusanym człowiekiem. Jaś był przerażony. Patrzył na wielką beczkę na kołach i nie wiedział, co zrobić. Wtem pan w czerwonej czapce podniósł lizak, umorusany człowiek schował się do beczki, a nad całym dworcem rozległ się dźwięk dzwonu. Umorusany człowiek pociągał za sznur przymocowany do wiszącego w beczce dzwonu. Z maszyny buchnęła para, koła zaczęły się kręcić i beczka zaczęła odjeżdżać. Za nią były doczepione wagony, z których wyglądali ludzie. Za chwilę wszystko znikło... a pojawił się ojciec, popatrzył na Jasia, wziął go za rękę, powiedział, że od jutra będzie tu przychodził do pracy i wrócili do domu.

Tej nocy Jaś nie mógł zasnąć. Ciągle myślał o tym, co widział. Postanowił, że on też tak będzie pracował jak ten umorusany człowiek z wielkiej beczki. Od tej pory codziennie patrzył w kierunku miasta i szukał wzrokiem czarnego dymu. Widział go wielokrotnie.

Minęło wiele lat. Z Jasia zrobił się Jan. Razem z ojcem i sąsiadami wybudowali nowy dom, skończył szkołę w Bambergu, ożenił się i prowadził już wielkie „beczki”. Ale jako pomocnik maszynisty nie mógł uderzać w dzwon. To był przywilej maszynisty. Dopiero, gdy awansował na głównego maszynistę, pociągał za sznur dzwonu na każdej stacji, na każdym przejeździe, a nawet ot tak, dla samej przyjemności. Twierdził, że wtedy dobrze się jedzie, bo dzwon śpiewa. Zastępną z tego, że jego parowóz wydzwania muzykę.

Wybuchła wojna. Jan, jako kolejarz, nie został powołany do wojska. Jeździł swoim parowozem wożąc żołnierzy i sprzęt. Na jesieni 1914 roku zwozili rozbity sprzęt po bitwie pod Tannenbergiem. Kiedy ludzie ładowali samochody, armaty i wszystkie żelastwo z pola bitwy na wagony, Jan poszedł wzdłuż torów do leżącej poza nasypem rozbitej lokomotywy. Pocisk trafił w kocioł i rozerwał go. Jan poznał lokomotywę, na której jeździł jako pomocnik i uczeń. Żał mu się zrobiło jego ukochanej lokomotywy. Prawie się popłakał, bo jak człowiek zginęła na polu bitwy. Wtedy dojrzał dzwon, w który po raz pierwszy - już jako maszynista - mógł uderzyć. Zabrał go

do worka i schował w węglarce. Kiedy wrócił do Ługwałdu, pokazał dzwon ojcu. Wspólnie uradzili, że będzie on wisiał w centralnym miejscu wsi, ostrzegając ludzi przed włóczącymi się po okolicy dezertkami, bandami różnych narodowości oraz zwoływał na wspólne spotkania. Jak pomyśleli, tak zrobili. Ludzie chwalili pomysł, niektórzy nawet dla zabawy pociągali za sznur tłumacząc, że muszą poznać jego dźwięk.

Wojna się skończyła. Ludzie przyzwyczaili się do głosu dzwonu i nie wyobrażali sobie wsi bez niego. Dzwon rzadko dzwonił, bo tylko przy specjalnych okazjach - narodzinach, pogrzebach, ważnych wydarzeniach.

1 września 1939 roku słup, na którym był zawieszony dzwon, przewrócił się. Nikt nie miał ochoty zawiesić go z powrotem. Czasy były ciężkie, ze wsi znikli młodzi ludzie. Jan schował dzwon w domu.

Minęły lata wojny, ale nastały nie mniej ciężkie czasy. Do wsi zaczęli napływać nowi jacyś inni ludzie. W sklepie oprócz polskiej mowy wprawdzie słychać było jeszcze niemiecką mowę, ale coraz rzadziej. Starzy mieszkańcy stopniowo wyjeżdżali za Odrę. Wyjechał również Jan z rodziną. Przed wyjazdem ukrył dzwon na strychu, pod rupieciami, które musiał zostawić. Dom przejął nowy mieszkaniec wsi, który pochodził gdzieś z Podlasia, a może z Mazowsza. Znalazł dzwon i postanowił go zawiesić nie wiedząc, że służył ludziom już od ponad 60 lat. Mieszkańcy z obawą i niedowierzaniem patrzyli na niemieckie napisy. Ale z daleka nie było ich widać.

I od tamtej pory dzwon znów pełni swoją rolę. Na przykład bardzo mocno dzwonił w 1987 roku podczas pogrzebu Stanisława Dudki, sołtysa Ługwałdu. Kondukt pogrzebowy przeszedł przez całą wieś, a bicie dzwonu odprowadzało Stanisława na cmentarz.

Nastała era radia, telefonów, telewizji. Ludzie coraz częściej zapuszczali się w inny, miejski świat. Dzwon powoli tracił swoje znaczenie. Nikt jednak nie chciał go demontować. Aż w 2012 roku, tuż przed rocznicą 650. lokacji wsi, doczekał się nowej dzwonnicy, wykonanej przez Dominika Sidora, a Janusz Golenia przyniósł starą kapliczkę, którą umieszczono pod dzwonem. Ksiądz poświęcił ten nowy-stary symbol wsi. Na wiejskim zebraniu uchwalono, że dzwon będzie herbem Ługwałdu.

Dzwon dzwoni raz w roku, na święto wsi obchodzone 22 lipca, a przywilej zadzwonienia przysługuje sołtysowi. Czasami, razem z sołtysiem, w dzwon uderza zaproszony gość. Święto wsi zaczyna się spotkaniem mieszkańców przy dzwonie, a od kilku lat tradycją się stało, że każdy przychodzi ze swoim małym lub większym dzwonkiem i idąc na plac wszyscy jednocześnie dzwonią, ile sił starczy.

Dzwon jest zawieszony w tym miejscu, gdzie stary sołtys Barczyński wraz ze swoim synem prawie 100 lat temu go zawiesili. I będzie wisiał już na wieki, bo tak każe tradycja.

Bronisław Szatan

sołtys wsi Ługwałd

PS. Na dzwonie jest napis: KOENIGL-EISENBAHNDIREKTION BROMBERG

Może ktoś wie, dlaczego Bromberg?

Informacja dlaczego Bromberg (Bydgoszcz) jest w Wikipedii pod hasłem „Dyrekcja Kolei w Bydgoszczy” lub niemieckojęzycznej Wiki „Eisenbahndirektion Danzig”